

Hrabyk, Klaudiusz

Słowo o prawym człowieku

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 16/2, 140-142

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

obrzędzie konsumpcyjnym towarzyszyli nam stale jeszcze trzej mężowie: znany działacz Stronnictwa Ludowego, poseł Jan Bryl, Józef Skoczek, doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz profesor Politechniki Lwowskiej, inż. Tadeusz Wróbel.

W ostatnich dniach stycznia skończyły się biesiady i wszyscy rozeszli się w różnych kierunkach na długie lata, czasem też na zawsze. Spotkanie ze Skrzypkim nastąpiło dopiero po trzynastu latach w Warszawie, ale przyjaźń nadal była mocna i niewzruszona. Widywali się stosunkowo często, zwłaszcza od chwili, gdy docent Skrzypek objął stanowisko samodzielnego pracownika nauki w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN — głównie w kawiarniach, bo kawę lubił sobie wypić kilka razy dziennie. W 1959 roku powierzono mu stanowisko kierownika Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku, przyszedł wreszcie też tytuły profesorskie. Spotkania kawiarniane stały się rzadsze, odwiedzałem go za to w „dyrektorskim” gabinecie w Pałacu Kultury, zawsze częstowany kawą i „Wawelami”, podczas zawsze takich samych, instruktywnych i charakterystycznych rozmów. W latach 1958—1969 spotykaliśmy się też w Wojskowej Akademii Politycznej, gdzie obaj mieliśmy zajęcia dodatkowe. I tak było aż do pewnego dnia, gdy spotkany przypadkowo na Nowym Świecie, nie zapraszał mnie już na kawę, oświadczając, iż nie czuje się dobrze. Na pytanie, co mu dolega, odpowiedział krótko: wszystko. I już nigdy z nim nie mówiłem. Jeszcze tylko raz miałem mówić, ale — o nim.

Wspomnienia, zwłaszcza krótkie, nie postulują syntetycznych sformułowań. Życie i działalność Józefa Skrzyпка były jednak takie, że o bardziej generalne określenia też wcale nietrudno. Odszedł człowiek, który dogłębnie i wszechstronnie poznał życie w wielu jego przejawach. Reprezentował wielką mądrość życiową, wynikającą zarówno z wrodzonych zdolności, jak i ze zdobytej wiedzy, którą z najróżnorodniejszych względów eksponował w innych formach, a więc np. drukiem, w ramach skromniejszych, niżby należało oczekiwać, chociaż jego dorobek, także książkowy, nie jest bynajmniej mały. Swojej mądrości życiowej nie skąpił przyjaciółom i znajomym, zwłaszcza zaś dobrym przyjaciółom, czyniąc to pozornie w sposób apodyktyczny. Nie wszyscy rozumieli, że często płynęło to także z pewnej przekory i z towarzyszącego mu stale poczucia humoru.

Takim odszedł od nas Józef Skrzypek. Nie ma na to rady, odejść musi każdy. My jednak, ludzie ceniący życie i naukę łącznie, nie przestajemy żałować, że odszedł zbyt szybko.

Ludwik Bazylow

SŁOWO O PRAWYM CZŁOWIEKU

Źródła, motywy i okoliczności towarzyszące więzom międzyludzkim bywają różnorodne: rodzinne, zawodowe, szkolne, ale żadne z nich nie znajdowało się u początków wieloletniej, przyjaznej i niezmiennie trwa-

łej łączności, jaka istniała przez długie lata pomiędzy Józefem Skrzypkiem a mną. Nie pomnę dość dokładnie, kiedyśmy zetknęli się po raz pierwszy, ale było to na pewno we Lwowie w latach 1935—1937. Stałem w tym czasie na czele świeżo założonego „Dziennika Polskiego”, który skupił od razu bardzo pokaźną liczbę publicystów, naukowców, poetów, pisarzy zasilających łamy pisma lwowskiego i wśród nich jednym z młodych wtedy naukowców był Józef Skrzypek. Nawiązaliśmy przy tej sposobności pierwsze kontakty, które okazały się wielokrotnie trwalsze aniżeli moja obecność w „Dzienniku” i współpraca w nim Skrzypka. Odszedł on bowiem wkrótce ze Lwowa do Warszawy, dokąd i ja niebawem podążyłem. Józef Skrzypek, nie pamiętam czy od razu, znalazł się w Instytucie J. Piłsudskiego, gdzie przewodził Walery Sławek, ja zaś wszedłem w skład redakcji „Kurier Porannego” jako redaktor polityczny i zastępca redaktora naczelnego. Odnowiliśmy wkrótce naszą łączność, ale na dobre rozwinęła się ona dopiero we wrześniu 1939 r., kiedy wydarzenia ówczesne wysadziły nas obu z siodła jak setki tysięcy i miliony innych Polaków i podjęliśmy życie na innych niż dotąd zasadach oparte.

W ciągu pięciu lat wojny Józef Skrzypek stał się częstym i niezawodnym gościem naszym przy Placu Trzech Krzyży w sklepie „Senorita”, który pełnił rolę zarówno placówki handlowej (do czasu zlikwidowania jej w 1942 r. przez Niemców), jak meliny dla pracy podziemnej, jaką z przyjaciółmi rozwinęliśmy w tym okresie. Jak to bywało w tamtych czasach, wymienialiśmy ze Skrzypkiem wzajemnie uzyskane informacje i poglądy, dyskutowaliśmy o sytuacji, ale również o przyszłości, wspominaliśmy przeszłość, co wszystko wiązało nas z roku na rok coraz silniej i serdeczniej. O naszych pracach czy w ogóle czynnościach związanych z robotą konspiracyjną nie rozmawialiśmy nigdy; nie było tego obyczaju nawet wśród najbliższych przyjaciół, a nawet najbardziej zaufanych spośród bliskiej rodziny. Wymienialiśmy jednak między sobą prasę podziemną: ja przekazywałem memu gościowi prasę przeze mnie redagowaną lub kontrolowaną, Skrzypek z kolei przynosił inne pisma.

Rozmowy z nim posiadały niepowszedni urok i dużą wartość. Urok polegał na typowo lwowskim charakterystycznym akcencie, jakim się mój rozmówca zawsze wyróżniał, a także na sposobie ujmowania rozmaitych zagadnień właściwych rozumowaniu ówczesnych lwowian. Polegało ono na najgłębszym przekonaniu, że niezależnie od okoliczności nasza sprawa zwycięży.

Płynął z takiej postawy niezmacony niczym optymizmem, a nawet jakby pozornie lekkomyślne lekceważenie ciężkich opresji, jakie los gotował nam wszystkim. Józef Skrzypek był nieodrodnym lwowianinem w tym właśnie stosunku do otaczającej nas rzeczywistości; nie ukrywał pogardy dla hitlerowskiej siły i przewagi, niezłomnej wiary w dobrą naszą przyszłość, w przejściowy charakter okrutnych czasów, jakie nastąpiły. Posiadał Józef Skrzypek głęboko ugruntowaną świadomość trwałości i nad-

rzędności spraw polskich pośród burz historycznych i jako historykowi łatwiej mu było przysze wydarzenia widzieć i przewidywać. Dystans spojrzenia, jaki dzielił jego sądy od potocznych opinii, ułatwiał mu i umożliwiało zajmowanie zawsze pogodnej, zrównoważonej postawy wobec bieżących trudności i powikłań.

Być może, że było w Polsce w tamtym okresie więcej ludzi reprezentujących taki stosunek do bieżącej rzeczywistości, ale postawa Józefa Skrzypka, wtedy i w latach późniejszych, po wojnie, aż do samego końca jego pracowitego życia, była szczególna, bo w stanowczości jego optymizmu, w jego uporczywości i konsekwencji był twardy, jakby zakamieniały, nieustępliwy, ani trochę nie zachwiany.

Takim był Józef Skrzypek w tamtych wojennych latach i takim go zastałem wiele lat po wojnie, kiedy zetknęliśmy się ponownie po długiej rozłące, po moim powrocie ze Stanów Zjednoczonych. Więzy łączące nas z lat dawnych, odległych i jakże innych, wytrzymały w pełni próbę czasu i doświadczenia. Podjęliśmy na nowo naszą łączność opartą na tych samych co dawniej elementach wzajemnej postawy, zgodnej w założeniach i w szczegółowych poglądach.

Nic się nie odmieniło w tych sprawach poza tym, żeśmy się obaj pochylili w latach. Wielokrotnie doświadczałem wielkiej życzliwości J. Skrzypka w stosunku do mnie. Pozostał wierny nie tylko dawnym gestom, stylowi, owemu lwowskiemu akcentowi, ale i stosunkowi do życia i jego wydarzeń, spokojowi, z jakim umiał oceniać ich znaczenie, najgłębszemu poczuciu odpowiedzialności w pracy i służbie dla nauki i powierzonych mu placówek, przekonaniu, że sprawa polska jest wartością nadrzędną, wieczną i trwałą. Takim Go widziałem także w czasie ostatniej naszej rozmowy w jego skromnym gabinecie na dwudziestym piętrze Pałacu Kultury, gdzieśmy obiecywali sobie spotkać się w mieście i porozmawiać o wszystkim, co nas obu i cieszyło, i chwilami dręczyło. Ale spotkałem go już tylko na Powązkach.

Ubył prawy, do głębi uczciwy i wyjątkowo wartościowy człowiek, Polak, przyjaciel, rozumny obywatel i prawdziwy patriota. Myślę, że wiązały nas obu lwowskie sentymenty i wspólnota poglądów i odczuwania tego, co nam zawsze było i pozostało najbliższe.

Klaudiusz Hrabyk

*

*

*

Jestem z pochodzenia Tatarem polskim urodzonym w Słonimie. Podczas okupacji niemieckiej miałem przyjemność poznać Pana Doktora Józefa Skrzypka, który opowiadał mi historię Tatarów polskich — o ich pochodzeniu, o pięknej tradycji życia jako obywateli Polski od 1410 roku.